

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerzy, K. Seriniego, A. Suesa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, *ks. G. Manitusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegium Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta*. Pod nacelną redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radej A. Lotha*.

Cena prenumeraty,
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł kwartalnie
Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.

Próce administracji prenumeratę przyjmuje:

w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wydzina 10
w Łodzi, księgarnia KENNERA, Piotrowska 65
i w Cieszyźnie, p. A. CYMOROK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień
w niedzielę

Ogłoszenia:

Kolumna zawiera 4 szpalty
ogłoszeń. Za wiersz nonparel-
lowy po tekturze 30 groszy,
w tekturze 10 groszy.

Konto ciekowe w Poczcie Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok VIII.

WARSZAWA, dnia 27 listopada 1927 roku.

Nr. 48.

TREŚĆ: Teśknota serca ludzkiego — Marja Habsburska — ś. i p. Ludwik Reclerski — Pastor z nad Jurdów — Z Ustronia
Sprawozdanie z działalności Koła Teologów — Z Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej — Ogłoszenia

Teśknota serca ludzkiego

Obys rozdarł niebiosa i zstąpił.

Izajasz 64.1.

Czy nie jest to okrzyk rozpaczny, zrodzony długą, ciężką, wewnętrzną walką? A jest to okrzyk najszlachetniejszych i najlepszych z pośród wszystkich ludzi i we wszystkich czasach. Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie na tej ziemi widzimy potoki łez. Nie potrzeba wytyać słuchu swego, aby wszędzie usłyszeć albo ukryte westchnienia i jęki, albo głośne wyrzekanie. Łzy i westchnienia z powodu cierpień cielesnych, a jeszcze więcej z powodu tego wszystkiego, co cierpi serce, narzekania na krzyżącą niesprawiedliwość na zawiedzione nadzieje, na niezaspokojoną teśknotę; rozpacz spowodowana własną winą, szemranie i niezadowolenie wywołane cudzą winą. — A wszelka radość życiowa mija tak nagle, wszelkie kwiaty więdną tak szybko, a okrzyki szczęścia i zadowolenia zagłusza wielki hół i lęk przed śmiercią. Łzy nad grobami płyną stale, wszędzie.

Tysiące ran okrywa ród ludzki. A jednak ten ród ludzki teśkni za życiem bez śmierci, za radością bez smutku, za szczęściem, doskonałością, chwałą, pokojem. Czyż niema lekarza, któryby pomógł? Czy niema balsamu, któryby uleczył (Jerem. 8.22). „Obys rozdarł niebiosa i zstąpił!” Tak modli się, tak błaga prorok Izajasz.

„Nie wspominalcie mi o niebie”, tak tysiące ludzi naszych czasów odpowiada: „Niechaj będzie zamknięte! Co z nieba pocludzi, jest mi przeskoda i w pracy i w rozkoszy. Dam sobie radę bez nieba; sam sobie stworzę niebo na ziemi”. Ale ci, którzy wygłaszają takie poglądy, wkrótce szukają rady, pociechy, opuszczeni przez wszystkich, wpadają w rozpacz. Trzeba przyznać, że ludzkość wszystkich czasów rzetelnie się modliła, aby znaleźć i zgotować sobie zbawienie. Bohatersko walczyła z wszelkimi wrogimi mocami, aby wywalczyć szczęście i radość. Trzeba też przyznać, że wiele zdobyła. Co się wydawało niemożliwym, stało się zre-

czywistością. Nauka i sztuka, kultura, przemysł, handel — wszystkie te czynniki współdziałały, aby życie ziemskie doprowadzić do tego rozwoju w jakim je posiadamy. Każde pokolenie dokładało swoją cegiełkę do tego wspaniałego budynku, który się wznosił coraz wyżej. A to budowanie nie ustało, budynce jeszcze nie wykończony. Każdy dzień daje nowe zdobycze, nowe pociechy, nowe wygody rodzajowi ludzkiemu tak żądnemu wiedzy, radości, zabawy, przyjemności. A jednak potok łez płynących z ócz ludzkich płynie jak płynął, skarg i wyrzekan, szemranie i niezadowolenia dziś jest nie mniej jak ongi, a jednak pomimo wszelkich starań i dążeń i prac ludzkich, śmierć panuje, jak panowała. Dawna skarga i dziś jeszcze jest aktualna: Marność nad marnościami i wszystko marność!

Kiedyż nareszcie ludzkość nabierze rozumu, nauczy się oderwać oczy od ziemskich marność, spoglądając w górę i wołać do Boga: **Obys rozdarł niebiosa i zstąpił!** Niebo jest ojczyzną prawdziwego pokoju, trwałego szczęścia i życia. Onu musi się otworzyć, a ludzkość musi stałamtą otrzymać te dary, których na tej ziemi daremnie szuka. Niebo jest mieszkaniem Boga. On Sam musi zstąpić i wszystko odnowić.

Tego zdania byli już mędry pogańscy; to głosili jeszcze dobitnie więcej synowie Starego Testamentu. Ze łza w oku spoglądali na niebo, które grzech ludzki zamknął i modlili się: **Obys rozdarł niebiosa i zstąpił!** Jak Bóg pomógł, tego nie umieli określić, lecz że On jedynie pomóc może, to stanowczo twierdzili. Nie wiedzieli, jak Bóg postąpi, ale to dla nich było jasnym, że tylko przez wewnętrzną odnowienie człowieka, przez wybawienie z grzechu prowadzi droga do prawdziwej szczęśliwości.

Ci, którzy tak spoglądali we własne serca, a następnie wzrok wznosili w górę do Boga, ci byli przekonani o adwencie, wierzyli, że niebiosa będą rozdarte! Bóg zstąpi na ziemię, i dziś nie jest inaczej. Kto poznał biedne, słabe, grzeszne serce swoje i pomocy oczekuje jedynie z góry od Boga; ten ujrzy niebo rozdarte i owa drabina, która we śnie widział Jakób, sięgająca od ziemi aż do nieba, i znajdzie odwagę wspięcia się po niej z tej krainy grzechu i śmierci do miasta Bożego, do najświętszych przybytków Najwyższego (Ps. 84.5).

MARJA HABSBURSKA

Odczyt, który wygłosił w auli Uniwersytetu Warszawskiego dnia 3.XI. 1927 r.

Dr. J. KWACZAŁA.

Professor Wyższej Szkoły Teologicznej w Bratławie

II.

Mogłoby się wydawać dziwnem, że w tym czasie na Węgrzech tego rodzaju zagadnienia wogóle mogły powstać. Jeżeli jednak zwzamy, że Erazm był poważany przez młodą królowę, oraz że pokrewność z nim Lutra wykazywali przy stole goście: bracia Brandenburscy Albrecht oraz Jerzy, wówczas wyjaśni się dostatecznie i stanowisko dworu w stosunku do wydarzeń, które od kilku już lat wywoływały ruch duchowy na Węgrzech. Trzeba przedewszystkiem pamiętać, że Jerzy Brandenburski był synem siostry Władysława, Zofii, bratem ciotecznym króla Ludwika. Władysław jeszcze za życia jemu powierzył opiekę nad Ludwikiem. Jerzy też usiłował wpływać na bieg wypadków w przyjaźnym dla Lutra duchu. W tym duchu wpływał nawet na samą królową. Luter w Wormacji już był wysłał się mściwem swoim, w Witenberdze zaś, po powrocie z Wartburga zeromil krańcowych przyjaciół swoich, czem na dworze węgierskim tylko zyskać sobie mógł zaufanie i nadal. Wkraju jednak sam dwór nie decydował, a przeciwnieństwa polityczno - społeczne znalazły wyraz i wobec wydarzeń Reformacji fiemieckiej.

Wystarczy wspomnieć krótko, że przeciwnieństwa między szlachtą i miastami tu zwłaszcza posiadały znaczenie. Miasta w większości niemieckie, wnet po wystąpieniu Lutra przechylili się ku nowemu ruchowi; szlachta, jakomyś już wspomnieli, zżenawidziła była cudzoziemców, między którymi najwyjwowszym był wspomniany Jerzy, związała się z klerem katolickim, który od roku 1520 z urzędu zmuszony był zwracać baczną uwagę na witenberskiego nieprzyjaciela kościoła. Przywódca szlachty, znany prawnik Stefan Verböczy, wysłany na sejm Wormacki jako poseł króla Ludwika, już podczas drogi do Wormacji wystąpił do boju, przyczyniając się pieniądze do wydania polemicznej przeciwko Lutrowi pracy Ambróżeo Catharina, drukowanej w Wiedniu. W Wormacji jednak zaprosił on Lutra do siebie na obiad i namawiał go, aby się poddał papieżowi; oczywiście — bezskutecznie. Miasta jednak nie ustępowały, a część ich tak zwane miasta banskie, najbogatsze, posiadające kopalnie, znalazły bezpośrednio oraz skuteczną opiekę w osobie królowej Marji, której wiano one stanowiły.

Królowa zaledwie siedemnastoletnia, zadziwiająca już wówczas ujawniała jasność myśli i samodzielność woli. Z początku w zaprzecznem znaczeniu tego słowa,

przez obojętność w stosunku do kościoła katolickiego. Katolicki historyk węgierski, biegły w sprawach archiwalnych tego właśnie przedmiotu, wylicza, że Marja nie nie dała na fundacje oraz kościoły; że nima ani jednego listu, któryby była napisała do papieża; że przy kurji prosiła o beneficja dla swoich ulubieńców, które też otrzymywała. Nie tak widocznym bezspornym wydaje mi się być twierdzenie o jej lekkomyślności. O ile sądzić można, wniosek taki wyciąga zmarły biskup Fraknoi z uczestnictwa jej w rozmaitych, nie zawsze właściwych zabawach przy dworze. Nie wystarczy to jednak do bezpośredniego oskarżenia jej o lekkomyślność. Przeciwnie, w jednym z jej listów czytamy, że przyjeźności są rzeczami przemijającemi i niepewniemi; gdy się nam nadarzają można ich używać, lepiej jednak nie szukać ich, kiedy ich nie mamy. Drugim jej dowodem lekkomyślności ma być list jej do księcia Albrechta Brandenburszkiego z roku 1523, w którym to liście szczyderzo niemal mówi ona o swej pobożności; to jednak może być zrozumiane raczej jak lekka ironja nad obrządkami katolickimi, które ją obowiązywały, ironja, wypowiedziana w stosunku do osoby, u której mogła ona oczekiwać właściwego zrozumienia.

W rzeczywistości o pobożności Marji, a mianowicie o jej pobożności luterskiej, świadczą jej starania i zabiegi na korzyść jej kaznodziejów nadwornych. Znanego, gorliwego zwolennika Reformacji, Snerata, chciała ona powołać sobie na to stanowisko, w Wiedniu jednak przeskoczono mu w dalszej drodze.

Na miejsce jego przybył, i to podobno z jej miast banskich, Konrad Cordatus, pochodzący podobno z husyckiej rodziny włocławskiej, urodzony w Hranicach na Morawach, który w Budzie otrzymywał wysokie naówczas uposażenie dwustu dukatów.

Taki naogół duch panował na dworze. W roku 1523 Jerzy w interesie kraju wywiera wpływ w duchu antyryzykim. Poseł polski prosi o ukaranie ewangelików w Wrocławiu za prześladowanie katolików. Jerzy żąda odroczenia sprawy do soboru. Trzykrotnie udało mu się przy interwencji legata papieskiego Campagnio odroczyć spełnienie prośby posła polskiego. Wreszcie do Wrocławia wysłana została komisja. Jerzy jednak dał się wybrać na jej członka, a przez to stała się widoczna dla wszystkich nieszkodliwość komisji.

Nakoniec narodowy odłam szlachecki wzmógł się do czynu i w roku 1523 wydane zostało pierwsze prawo przeciwko luteranom. Odzywa się w nim pierwsze, nieco spóźnione ale zarazem zastrzeżone echo edyktu Wormackiego. Król, jako panujący katolicki, karać ma śmiercią oraz konfiskatą majątków wszystkich luteran, jawnych kacerzy oraz nieprzyjaciół Marji Panny. Było to zarazem potwierdzeniem dawniejszych praw krajowych. Nie wstrzymało to jednak Cordata od wystąpienia przeciwko papieżowi już w roku następnym.

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höfjaldspræst).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

V.

Łączność ta nie może być połowiczna, gdyż Bóg, Pan twój, poświęcił się jej całkowicie i bez zastrzeżeń. Przyszedł tu na świat, wcielił się w postać ludzką z krwi i kości, stał ci się podobny, abyś go mógł pojąć, abyś mógł stać twoją własnością. Umarł, aby dokonać dzieła pojednania...

Chce On cię mieć całego i niepodzielnie, gdyż kocha cię. Gdyby On nie był dla ciebie miłością, zadowolony był częścią ciebie. Ale On chce mieć ciebie całego, gdyż On kocha cię całego, chce cię całego wybaczyć. Ciebie samego — cóż to ma znaczyć?

To nie jest tylko twoje przekonanie, jak to wielu myśla. Bóg żąda od ciebie nie tylko twych myśli, słowa, modlitwy. Bóg nie żąda twoich grzechów, chociaż napewno będziesz musiał oddać Mu to brzemie, bowiem któż prócz Niego chciałby je wziąć na się? Bóg nie ża-

da też twej miłości, chociaż kogobyś innego miał nią obdarzyć, jeśli nie Jego?

Nie, — to twoja wola jest tem, o co mu chodzi, gdyż w niej tkwiz ty sam. Czy wiesz o tem? Ty, ty o tem wiesz. — Dlatego tak leniwie dążył do tej łączności. Każdyby chciał sam się rzadzić, według własnej woli, każdy chciałby być panem swego „ja“...

A właśnie te wołę nasz Mu przynieść, oddać swą wolę Jemu całkowicie i niepodzielnie bez zastrzeżeń, bez warunków.

Wówczas dopiero powstaje między tobą a Bogiem prawdziwa łączność, gdyż ten tylko, kto sam siebie składa Bogu w ofierze, zyskuje zupełne życie.

Nabożeństwo trwa długo, lecz nie z powodu kaniałale z powodu kilkorga dzieci, przywleczonych do chrztu.

Potem pastor udaje się do domu na obiad, gdy tymczasem parajanie kierują się do chatki, z których komirowi powoli zaczyna wzbijać się ciemny, niebieskawo dym.

Między drugą i trzecią przychodzą na plebanję dzieci, zarówno małe, które podczas całego nabożeństwa rano przytulone do matek, lub na ich kolanach, spokojnie

Posel papieski, Burgio, żądał dla niego kary i dochodzenie zostało zarządzone. Wówczas jednak wystąpiła dziewiętnastoletnia królowa z oświadczeniem, że nie puści go, gdyby go nawet Rada Królewska zechciała usunąć. Wreszcie musiała się jednak poddać. Być może, iż ułagodził ją Jerzy Brandenburski, widząc kres, gdzie sprzeciwianie się nie miało sensu. Cordatus wrócił do Witenberga, a stąd utrzymywał łączność z Węgrami: wysłannika jego, zapatrzonego w pisaną Lutra, pochwycono na granicy i spalono. W roku 1524 prawo z poprzedniego roku przeciwko luteranom zostało odnowione, przyczem wydano przeciwko nim rozmaite nowe zarządzenia. W roku jednak 1525, gdy polityka jawnie była wymierzona przeciwko Habsburgom, Cordatus powrócił znów i wraz z kaznodzieją bystrzyckim Kresslingiem w Budzie głosił Ewangelie. Wówczas to Maria oświadczyła, że jeżeli Rzym dalej tak będzie postępował, cała rodzina królewska zostanie luterska. W maju jednak zwolennicy Verbocha znowu zebrali swe siły i na stynnym sejmie rakuskim wydali prawo, że nadworni Niemcy mają być wydaleni, luteranie zaś mają być wyciępieni i nietylko duchowni, ale i osoby świeckie mają ich łapać i palić. Cordatus, więziony przez 30-cie tygodni, musiał opuścić Węgry. Nie tylko on, również Jerzy Brandenburski, oraz posel cesarski, Hardek, musieli się usunąć. Maria nie uległa się; interwenjowała i tu i tam na korzyść Reformacji. — a posel papieski, czy też arcybiskup Szalkaj dowiedzieli się, że królowa stoi w związku z Lutrem. Najwięcej nasuwa się przypuszczenie, że pośrednikiem tego związku był Cordatus, którego ona niechętnie była puściła, od siebie.

Już wtedy, po literackim sporze Lutra z Erazmem, dla wszystkich było widoczne, że istnieje jednak pomiędzy nimi różnica, i to wielka. Jeżeli więc królowa utrzymywała łączność z Witenbergą, to nie odpowiadałoby już istotnemu stanowi rzeczy, gdybyśmy nazwali ją tylko orazmiłką. Jednocześnie jednak trzeba zaznaczyć, że nie była ona również luteranką w ścisłym znaczeniu tego słowa, mianowicie aby z powodu wspomnianej polemiki miała odstąpić od Erazma, przyjaciela i czciela jej rodziny. Erazm pozostawał i nadal w przyjaźni z rodziną Habsburgów. Ferdynand choć nie znał liłości dla luterań, Erazmowi przestał obiecać dukaty, a slymia „Parafraza Ewangelij” Erazma dedykowana zostaje Karolowi oraz Ferdynandowi. We wrześniu 1524 roku Erazm chwalił się wobec arcybiskupa londyńskiego, że królowa darzy go żyłczością. Przeciwko Lutrowi pisał podobno dla tego tylko, aby zatknąć usta tym, którzy na wpływowych stanowiskach nie przestawali twierdzić, że Erazm we wszystkim zgadza się z Lutrem. W roku 1526 radca cesarski Guatemara witał Erazma jako niepapieżnika, przyczem podkreśla jednak przeciwnieństwo jego do Lutra. W roku następnym doszło do Sacco di Roma, a w tym samym roku Erazm zawiada-

miał Jana Łaskiego, że przed wściekłością mnichów obrotni go cesarz Karol.

O stanowisku królowej świadczy i to, że z Erazmem nawiązał był łączność również drugi jej kaznodzieja, Jan Henckel, pochodzący ze Śpiza. Mianowicie, przy zawarciu znajomości między nimi pośredniczył pochodzący z Koszyc a osiadły w Krakowie lekarz, Antoninus, który kiedyś w Bazylei odwiedził Erazma i od owego czasu należał do szczerzego grona jego przyjaciół.

Sklonił on Erazma do napisania listu do Henckla. Obszerny ten list został nam zachowany. Erazm wyłożył w nim stosunek swój do czynów Lutra. Podobno był on zmuszony do podjęcia przeciwko Lutrowi polemiki nie tyle ze względu na różnicę zasadniczą, ile z powodu plebejszowskiego charakteru wystąpień Erazma. Erazm do listu powyższego dołączył również dar literacki, dalszy ciąg swoich parafraz, przyczem chwali królowę Marię, o której wykształceniu i pobożności ma doкладne wiadomości.

W ten sposób Maria doszła do łączności z obu wielkimi meżami swej doby. Erazm sam dał jej prawo do tego, gdy w liście pisanym do Henckla wyznał, że wystąpił przeciwko Lutrowi nie z powodu różnic zasadniczych.

Tymczasem zbliżyła się katastrofa kraju i dworu. Często wspomina się o tem, że Marię taczyla z małżonkiem miłość wzajemna. To też nie bez wielkiego wzruszenia wewnętrznego śledzila ona za wydarzeniami i sprawami na południowym teatrze działań wojennych, gdzie Turcy zagrożali krajowi zupełnie niemal już opuszczonemu. Verbochi i jego oddam w walce o władzę już mianowicie byli ulegli, ale i doradca oraz czciciel młodej pary panujących, Jerzy Brandenburski, był nieobecny. Królowa znalazła się więc jakby na obczyźnie, w opuszczeniu wewnętrznem. Bitwa pod Mohaczem (1526) pozabawiła ją ukochanego małżonka, pozabawiła ją też korony. Komu ona teraz przypadnie, czy bratu jej, małżonkowi szwagierki Anny, czy też kandydatowi narodowemu Zapolyi?

Miało to znaczenie doniosłe i dla jej własnej roli, obecnie zaś większe jeszcze znaczenie dla losów rodziny — dynastji Habsburskiej. Od Marii zależało teraz rozwiąć to zagadnienie. Zapolya bowiem przagnął jej rękę, a wraz z przyjęciem jej mogłaby być nastąpić pokój. Gdyby Maria w rzeczywistości była płoża, i uganiała się za korzyściami, mogłaby była ponownie osiągnąć cel i zasiąść na tronie. Obecnie dowiodła ona, że choć nowe małżeństwo mogło mieć dla niej pewien czar, to jednak osobiste swoje szczęście doczesne potrafiła podporządkować celom daleko wyższym. Chociaż bowiem miała lat dopiero dwadzieścia jeden, to jednak zrękała się nowego związku małżeńskiego. Zapolya, wybrany został na królestwo w listopadzie tegoż roku, w Stolnemi Belehradzie; Ferdynand, w grudniu tegoż roku w Bratysławie. Miecz miał rozstrzygnąć komu z nich dostanie się korona węgierska.

drzewa, jak też i starsze, które w przekonaniu iż osiągnęły wyższy stopień rozwoju, śledziły, cały czas patrząc swymi okrągłemi, nieruchomemi, najwzmiem oczyma dokola.

Pastor śpiewa z nimi z początku dostępne dla nich pieśni, albo częściej nawet pieśni, ułożone przez siebie na znane melodie, zwracając przytem uwagę, aby śpiewały równo.

Niedźwięcznie, ale serdecznie brzmią miarowo czyste dziecięce głosy w izbie pastora.

Potem opowiada im o malej dziewczeczce dwunastoletniej. — podobnie, jak Aslag i Karen — cieszącej się z życia, która potem jednak zachorowała i umarła.

To wyobrazić mogą sobie wszystkie dzieci. Jedno widziało w trumnie „Guri”, imię „Plotra” z zamkniętymi oczyma i blademi, nieruchomemi twarzami, które, gdy podnoszono całun śmiertelny, z dnia na dzień przed porzechem stawały się coraz bardziej blade i coraz więcej zapadłe.

A te dzieci samotnych, odległych gór — wiedzą lepiej od innych, coby to znaczy, gdy ktoś w domu umiera.

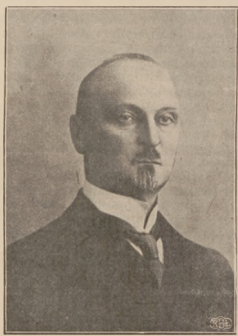
One rozumieją doskonale, jak należy kochać Te go,

który musiał przebyć długą, górzystą drogę, aby stanąć naraz we drzwiach, i oznajmić: „To dziecie nie umarło, ale śpi”. Który, przystąpiwszy do czarnej trumny, wziął zimne rączki w swe dłonie i mógł na blade lica przywołać krwawe rumieńce, nowe w nie życie tchnąć, ożywić i podnieść, się zwiędła postać tak, aby rodzice nie płakali i lekko spojrz na całun śmiertelny...

Tego też tylko żąda od nich prohoszcz. „To mogą dzieci zrozumieć”, twierdzi. „To wydaje się im zupełnie naturalnem. A to jest pierwszyw krokiem do tej łączności, która ma być treścią ich całego, przyszłego życia”.

Dzieci zaś są doń przywiązane i cieszą się z tej jego szkółki niedzielnej, gdyż jest on bardzo przyjaźnie do nich usposobiony. Niektórzy ze starszych uważają go za zbyt surowego, wśród dzieci — nikt. Gdy która z nich zachoruje, zaraz prosi, aby on doń przybył. Tak też było z Guri.

Guri była zazwyczaj bardzo wesoła i po skałach biegła jak kotka, ale gdy zachorowała, bardzo się bała śmierci, i ciągle patrzyła wylekioną osłupiałym wzrokiem na drzwi, jakby przez nie miała wejść śmierć, a gdy on przyszedł — zaraz się uspokoiła. (c. d. n.).



Ś. † p. LUDWIK RĘCZLERSKI

W sobotę przed tygodniem liczne zastępy znajomych i przyjaciół odprowadziły na miejsce spoczynku zwłoki ś. p. Ludwika Ręczlarskiego, oddając przez to należny hołd pamięci tego wielce zasłużonego dla zboru naszego i całego społeczeństwa męża.

Ś. p. Ludwik Ręczlarski był potomkiem rodziny polsko ewangelickiej, która chlubnie zapisała się na kartach dziejów naszego Kościoła w Polsce. Przodkowie jego czynny udział brali stałe w działalności dobroczynnej i pozostawili nam w spuścieźnie na ręce cele swoje zapisy w testamentach.

Ojciec zmarłego tegoż imienia, co i syn, był długoletnim członkiem Warszawskiego Kolegium Kościelnego (od 1877 r. do 1897) i chętnie a szczerze wspierał różne instytucje: jego własnym sumptem stanęło jedyné pietro na Domie dla Niedorozwiniętych, on też popchnął naprzód budowę Kościoła w Częstochowie, składając na ten cel dużą na owe czasy ofiarę kilku tysięcy rubli. Osiągnąwszy wiek sędziwy, ustąpił miejsca w Kolegium swojemu synowi. Ś. p. Ludwik Ręczlarski, junior, jako zdolny i znany prawnik obrany został w Kolegium radcą prawnym i wicyprezesem i na tym stanowisku przetrwał lat trzydziści.

Z natury swej cichy i nad wyraz skromny posiadał bezwzględnie poczucie sprawiedliwości. Na posiedzeniach kolegialnych, na które wszystkie sprawy przez jego rece przejść musiały, zazwyczaj milczał. Odywał się tylko wówczas, gdy się doń o opinie, zwracano, lub gdy sprawiedliwość mogła być czemkolwiek obrażona. Gdy bywał przegłosowany w słusznej sprawie — hołał, ale się lojalnie poddawał większości, gdyż nie należał do ludzi bojowych.

Ale raz w jego życiu był taki wypadek, gdy musiał sam przerwać swoje milczenie i zerwał się do protestu z całym zapałem i odwagą, na jaką go tylko mogło stać. Było to za czasów okupacji niemieckiej, kiedy na tak zwany „Synodzie łódzki” — Kościół nasz uchciano unieszczyć całą nową ustawą. Gdy imi lekliwie lub wogóle wcale się nie odzywali — wówczas ś. p. Ludwik Ręczlarski zabrał głos i napiętnował całe obhydne bezprawie i niezgodnie z ogólnie przyjętymi konwencjami haskieńskie następowanie władz okupacyjnych. Nie ukarano go wów czas za to, ho nie było prawnej podstawy, ale się na niem pomiszczono. Na rozkaz władz pruskiej aresztowano go i zrobiono w mieszkaniu jego rewizję, podczas któ-

rej agenci niemieccy podrzucili rewolwer; i za rzekome przetrzymywanie broni bez pozwolenia skazano go administracyjnie na miesiąc aresztu w cytadeli warszawskiej. Chociaż był to ciężki dla zmarłego wypadek, to jednak pocieszać się mógł tą wielką a szczerą sympatją całego społeczeństwa polskiego, które umiało ocenić bohaterstwo i ofiarność zmarłego w owych ciężkich dla kraju i naszego Kościoła czasach.

Ś. p. Ludwik Ręczlarski miał w sobie odziedziczone po przodkach swoich przywiązanie do Kościoła swego.

Będąc z rodu dłurowiecznych, — ojciec jego zmarł mając lat 95, a siostra — ojca — zmarła dożywszy do 100 lat — sam, po ciężkich i długich cierpieniach zeszedł z tego świata, mając lat 64. — Ze ś. p. Ludwikiem Ręczlarskim schodzi do grobu ostatni polak — ewangelik tego nazwiska.

Cześć Jego świetlanej pamięci.

X. F. G.

Z Ustronia

Kościół nie może się ograniczać w czasach obecnych do kazalnicy, ale winien wyjść poza granice ziemnych murów, pójść między ludzi z pracą swoją, i w tem rozległym morzu ludzkim, jakim jest świat, zarzucać sieci, aby łowić do królestwa Bożego. Duszpasterze, stojący na wysokości zadania, wyczuwają to dobrze, że nie można się już dzisiaj na odpowiedzialnem stanowisku przewodnika Zboru ograniczać do wygodnej pracy kaznodziejkiej z ambony parafialnej, i różnemi sposobami starają się rozszerzyć zakres swej działalności. Są na to różne sposoby i rozliczne drogi, zależnie od potrzeb danej miejscowości oraz zależnie od możliwości, nastawiających się w danych warunkach.

Ks. Paweł Nikodem w Ustroniu na Śląsku Cieszyńskim uznwał za konieczne, aby zdobyć dla Zboru swego oraz dla licznych turystów, kuracjuszy i letników, zwiedzających ten piękny zakątek kraju, własny ośrodek życia towarzyskiego. Wszak najlepiej nawet prowadzony Kościół nie wypełni duszy człowieka całkowicie, i nie jest to nawet wskazane, aby Kościół rościł sobie pretensje od tego, by całe życie człowieka absorbować dla siebie wyłączanie. A czego szuka i pragnie dusza ludzka poza Kościołem, to się przecież na pracy zawodowej nie kończy. Gdy młodzieńcze wyszedł już z pod opieki szkoły powszechnej, szereg lat jeszcze nie jest samodzielnym materialnie. Zanim osiągnie tę samodzielnność, zanim założy ognisko domowe, znalazłszy towarzyszkę na dole i niedole życiowe, przez cały, długi szereg lat jest narażony na liczne niebezpieczeństwa, gdy dusza wehłania wrażenia, jak gąbka wody. Trzeba podać młodzieży takiej reke pomocy, aby lata największego niebezpieczeństwa stały się latami największego błogosławieństwa. Lecz po naszych wsiach i miasteczkach niewiele się robi dla młodzieży w tym wieku. Najmniej wystarza Kościół właśnie dla młodzieży. Poprząca na nim mogą dorośli, może spracowani i obciążeni, ale nie młodzieży, której potrzeba wiele innych rzeczy, takich właśnie, których w Kościele próżno byłoby szukać. W tym właśnie kierunku pragnąłby stworzyć placówkę ks. Nikodem i lata całe konsekwentnie pracował, aby dla placówki takiej stworzył siedzibę.

Zaczęło się od gromadzenia materiałów budowlanych: kamienia, piasku, wanna, cegły, cementu. Część tych materiałów była darowana, część zdobyta jeszcze za marki w czasie dewaluacji, część wyprodukowana pod okiem ks. Nikodema przez parafian, jak np. dachówki, cegła. Już w roku 1923 wdziedliłszy, jak im przebiegał Ustroński pracowało nad wyrobem dachówek, z której części poszła na pokrycie kościoła. Jednocześnie zbierano skrzętnie pieniądze na wydatki, związane z projektowaną budowlą, drogą ofiar dobrowolnych od współwyznawców oraz przez ciutlane oszczędności w kasie zboru. Jesienią r. 1926 ks. Nikodem przystąpił do robót budowlanych, a już przed zimą udało się wyprowadzić

nury pod dach. W roku bieżącym robót dokończono. Za robociznę uiszczono dotychczas przedsiębiorcy budowlanemu 22.000 złotych, za roboty stolarskie — 10.000 zł., instalacja oświetlenia i wodociągowa kosztowała 5.000 zł., roboty malarskie — 2.000 zł. Wewnętrzne urządzenie pochłonie jeszcze najmniej 15.000 zł.

Dziś ks. Nikodem powiada, że dom stanął z pomocą wszystkich, a najwięcej z pomocą Bożą, bo nikt nie był obciążony szczególną daniną na cel wskazany, a z poza Zboru nikt nie przykładał się do tej sprawy groszem. Zbór dopomógł swemu pasterzowi wiele pracą, prezbiaterstwo zaś — uchwałą, uwzględniającą go do gospodarowania gotowizną kasy zborowej wedle jego własnego uznania. I dom stanął. A parafianie mówią, że jeśli stanął, to tylko dzięki inicjatywie i nieustrudzonej pracy ks. Nikodema. Nie jest to wprawdzie jeszcze wszystko: ks. Nikodem twierdzi, że do tego co zbór posiada dzisiaj, potrzeba jeszcze sali, największej w Ustroniu. Wierzmy, że i sale taką ks. Nikodem zbuduje zborowi swemu „z pomocą wszystkich, a najwięcej z pomocą Bożą”.

Co w tym domu będzie? Będzie to będzie zależało od tego, jacy ludzie tam zamieszkają, i co tam czynić będą. Ks. Nikodem pragnie, aby dom zborowy stał się ośrodkiem życia młodzieży i zarazem ośrodkiem życia towarzyskiego. Słyszeliśmy z ust jego słowa następujące: „W tym kierunku chciałbym działać. I chętniebym przyjął pomoc, gdyby mi jej kto udzielił. Lecz takich właśnie ludzi znaleźć nie mogę”.

Kto ks. Nikodema zna, ten wie, że podyktowało te słowa przemijające znużenie, spowodowane nadmierną pracą. Nie wątpimy, że założyciel nowej instytucji poprowadzi ją w tym tempie, jakie cechuje wszystkie jego wystąpienia i całą jego działalność, i wycisnie na niej piętno swej bogatej, a silnej osobowości, znanej jego przegrydnym słuchaczom — letnikom, wędrownym jemu za polot wiary i świętość uczucia, których powabem krzepi ducha i zdobywa sobie ich serca. Niejeden z tych miłośników Śląska Cieszyńskiego, pielgrzymujących co rok — niby do swej Mekki — do kraju Beskidów Zachodnich, przyjmie z zadowoleniem do wiadomości, że będzie mógł brać udział w życiu towarzyskiem, jakie na sie rozwinać w domu zborowym, stworzonym przez ks. Nikodema w Ustroniu.

AD. R.

Sprawozdanie z działalności Koła Teologów

Ubiegły rok sprawozdawczy Koła była rokiem normalnej już pracy. Przez przeciąg kilku lat istnienia stosunki normowały się o tyle, że można było pomyśleć o urzeczywistnieniu niejednej myśli, jaka kiełkowała już dawniej, a dopiero teraz została zrealizowana. Koło dziś jest w takiej formie organizacyjnej, że praca w przyszłości rozwijać się będzie mogła więcej w kierunku wewnętrznym i nie będzie trzeba, jak dawniej, budować bez fundamentów materialnych. Wobec znacznego zwiększenia się liczby członków, a co za tem idzie potrzeb życiowych, rozrastać się musi działalność i sprawność Zarządu, by sprostać ciągnącym obowiązkom na nim.

Nowe potrzeby pociągają za sobą zawsze zmianę stosunków. Zaraz z początkiem ubiegłego roku sprawozdawczego rany statutu okazały się za ciasne, by pomieścić wszystkie przejawy i niespodzianki życia, jakie w miedzyczasie zaszyły. Te wywołały konieczność uzupełnienia statutu. Dzięki temu pewne wewnętrzne tarcia i przesilenia zostały załagodzone i umożliwiły na przyszłość uniknięcia błędów, które raz zostały popełnione. Sprawy dalszego opracowania regulaminu postanowiono przekazać nowoobranemu Zarządowi.

Praca w Kole szła w kierunku więcej wewnętrznym. Z biblioteki po s. p. pastora Gündlachu część książek

wcielono do powstającej biblioteki Koła, część sprzedano Kolegom po bardzo przystępnych cenach, dzięki łaskawości p. pastora Gündlachowej. Celem wzbogacenia biblioteki dziełami najnowszymi sprowadzono z zagranicy znaczną ilość książek, na dogodnych warunkach. Biblioteka Koła umożliwiając Kolegom bliższe zapoznanie się z literaturą teologiczną niewątpliwie przyczyni się do polegnięcia studiów lecz z drugiej strony należy się też spodziewać, że zacheci Kolegom do opracowania referatów na tematy ściśle teologiczne. Kupno książek umożliwiło w znakomitej mierze subsydjum (500zł.), jakie otrzymało Koło z Uniwersytetu, szczególnie za łaskawym poparciem ks. prof. Edm. Burschego, oraz staranna i gorliwa współpraca pań zainteresowanych biblioteką naszego Koła.

Organizowanie biblioteki pociągnęło za sobą dość duże wydatki. By móc nieść Kolegom pomoc materialną w postaci pożyczek zmuszony był Zarząd do urządzenia dwóch czarnych kaw, które jak zwykle, udaly się znakomicie, przyczyniając się do zasilenia skromnych funduszy Koła. Oprócz powyższych imprez urządził Zarząd uroczystość przyjęcia nowych członków i tradycyjnie Święto Koła, które swoją obecnością zaszczytowały raczyli N. P. W. Ks. Biskup Juljus Bursche, profesorowie naszego Wydziału, a także starsi koledzy, księża pastorstwie.

Walnych Zebrań zanotowano w ub. roku sprawozdawczym trzy, z tych dwa Zebrań Walne Nadzwyczajne. Zebrań Zarządu było 15, zebrań naukowych 7. Koło liczy obecnie 75 członków rzeczywistych, 28 honorowych i jednego sympatyka. Nowych członków wstąpiło dotychczas 13, wystąpiło dotychczas z Koła dwóch. Rada, zczytelnym poparciem i opieką służył nadal protektor Koła ks. prof. Edm. Bursche, którego zdanie i wskazówki pozwoliły uniknąć wielu błędów i przyczyniły się do załatwienia wielu spraw pomysłnie. Staraniem Zarządu uskuteczono fotografię członków Koła, która wraz z artykułem o Kole, umieszczona została w prasie ewang. warszawskiej. Przystąpiono też w ub. roku sprawozdawczym do opracowania tekstu i wzoru dyplomu honorowego członków Koła, jednak mimo najlepszych chęci dyplomów rozesłać nie można było. Dzięki zabiegom jednego z kolegów został zorganizowany chór teologów, który upiększał chwile spędzone wieczorami ze sobą i wewnątrz uroczystości Koła.

Koło utrzymywało żywy kontakt ze Związkiem Kół Naukowych i wysłało delegata na zebrań.

Zadaniem przyszłego Zarządu będzie uporządkowanie sprawy referatów, co przy zorganizowanej już bibliotece, nie napotka zapewne na większe trudności. W ciągu roku dokonano wyboru nowego sekretarza w osobie kol. A. Wantuley, gdyż poprzednik przeciążony pracą, przy nadwątleniu zdrowia, nie mógł podjąć ciążącym na nim zadaniem.

Dotkliwie dawał się odczuwać wszystkim członkom Koła brak własnego lokalu. Brak ten odbił się niejednokrotnie i na pracy, która nie mogła z tego powodu być tak intensywna, jakby była mogła być przy posiadaniu własnej sali, gdzie mieściłby się czasopiśma biblioteczna i inne ruchomości Koła.

Z roku na rok staje się Koło coraz ważniejszym rzecznikiem wszystkich spraw teologów, znajdując coraz szersze uznanie i autorytet, a nawiązując stosunki z innymi organizacjami akademickimi, bierze coraz wybitniejszy udział w życiu Republiki akademickiej.

Sekretarz A. WANTULEA.

Prezes K. ŚWITALSKI.

Uwaga! Dnia 11 listopada 1927 r. w Związkiem Walnym Zebrań Koła Teologów Ewangelickich S.U.W. powołało do życia nowy Zarząd w następującym składzie:

Kol. Michels Leopold — prezes, Jelen Jerzy — senior, Petznik Maks — wicesenior, Gierwin Artur — sekretarz, Dilis Paweł — skarbnik.

Do Komisji Rewizyjnej: kol. Świtalski, K. Piasecki, O., Kubisz K. Do Sądu Honorowego: kol. Rabin J., Pośpiszy J. i Jelinke A.

